

Dariusz Brzostek

Przeszłość nauki, przyszłość uniwersytetu. Fantastycznonaukowe prognozy zaniku wiedzy naukowej

Tematem mojego szkicu chciałbym uczynić wpisane w obraz „świata przyszłości” literatury fantastycznonaukowej prognozy dotyczące dewaluacji i/lub zaniku wiedzy typu naukowego, a także rozpadu instytucji odpowiedzialnych za społeczną redystrybucję tej wiedzy: uniwersytetów, akademii nauk, jednostek badawczych, laboratoriów. Są to wszak spekulacje będące w istocie odwrotnością przypisywanego przez lata konwencji *science fiction* optymizmu poznawczego oraz przekonania o nieodwracalnym triumfie paradygmatu naukowego jako sposobu poznawania i osvajania świata. I jakkolwiek spekulacje naukowe (lub quasi-naukowe) stanowiły zazwyczaj podstawę konstruowania świata przedstawionego w literaturze fantastycznonaukowej, to prognozy dotyczące miejsca samej nauki, wiedzy typu naukowego oraz instytucji badawczych pojawiały się rzadziej, ustępując miejsca awanturnicznej fabule. Trudno się zresztą temu dziwić, zważywszy na popularny charakter opowieści *science fiction*, których odbiorca zazwyczaj dużo chętniej czyta o pierwszym kontakcie, misji międzyplanetarnej czy inwazji z kosmosu niż o restrukturyzacji szkolnictwa wyższego w wieku XXIII czy też korupcji insty-

tucji badawczych i komercjalizacji wiedzy naukowej w świecie zdominowanym przez wielkie korporacje. A jednak takie właśnie spekulacje i prognozy daje się wyczytać, wcale nierzadko, między wierszami przygodowych opowieści w kostiumie *science fiction*.

Podejmując niegdyś próbę zdefiniowania fikcji fantastycznonaukowej, wyróżniłem trzy najpowszechniejsze i najczęściej przypisywane *science fiction* cechy:

1. obecność naukowej lub pseudonaukowej (ale podawanej jako naukowa) racjonalizacji zjawisk i zdarzeń, prowadzącej do uzasadnienia obecności elementów fantastycznych w świecie przedstawionym utworu;
2. spekulatywny charakter prozy fantastycznonaukowej, zakładający konstrukcję świata przedstawionego jako swoistego eksperymentu myślowego, opartego na założeniu „co by było, gdyby...” i będącego fikcjonalną hipotezą, postawioną w kwestii przyszłości, a dotyczącą zwykle rozwoju nauki i techniki, losów ludzkości itd.;
3. przyszłościową lokalizację rzeczywistości przedstawionej, umiejscowienie zdarzeń w fikcyjnej, hipotetycznej przyszłości świata empirycznego, co zdaniem wielu badaczy jest jednak cechą fakultatywną. [Brzostek 2005: 28-29]

Nie bez powodu „obecność naukowej lub pseudonaukowej (ale podawanej jako naukowa) racjonalizacji zjawisk i zdarzeń” pojawia się w tej definicji na miejscu pierwszym – właśnie jako konstytutywna cecha fantastyki naukowej – przywołują ją bowiem, w rozmaity sposób, ale w zasadzie niezmiennie, różne propozycje definicyjne. Warto wspomnieć tu klasyczne ujęcie, jakie prezentują Karl Beckson i Arthur Ganz [1972: 197] w słowniku *A Reader's Guide To Literary Terms*, w którym termin *science fiction* obejmuje „powieści i opowiadania mające zazwyczaj charakter spekulatywny; wykorzystujące osiągnięcia i zdobycze nauki”, a także propozycję sformułowaną przez Ryszarda Handkego [1975: 55-56], według którego *science fiction* zakłada istnienie „pozorów naukowości i zaopatrzenie wszystkich prezentowanych cudowności w naukowe i technologiczne pseudomotywacje”. Ciekawa jest także definicja proponowana przez Andrzeja Niewiadow-

skiego i Antoniego Smuszkiewicza [1990: 282], odwołująca się do motywowania zjawisk w świecie przedstawionym przy „zachowaniu pozorów naukowego myślenia”, czy wreszcie koncepcja Very Graaf [1975: 12], wedle której konwencja ta „niemożliwemu w dzisiejszym czasie daje pozór możliwego przy pomocy środków naukowych lub pseudonaukowych”. Innymi słowy, *science fiction* w sposób konieczny odwołuje się do wiedzy typu naukowego oraz zakłada jej istnienie jako czynnika objaśniającego rzeczywistość (w jej wymiarze naturalnym oraz społecznym) oraz swoistej kulturowej wartości, umożliwiającej trwanie i rozwój cywilizacji.

Aby formułować dalej sądy w sposób odpowiedzialny i podlegający falsyfikacji, muszę jeszcze stworzyć pewne założenia w odniesieniu do samego pojęcia nauki i wiedzy naukowej. Porzucając w tym miejscu, dla przejrzystości mego wywodu, spory teoriopoznawcze, posłużę się prostą propozycją przedstawioną niegdyś przez Karla Poppera, który scharakteryzował naukę w postaci ciągu tez. Pierwsze i zasadnicze dla pojmowania nauki brzmiały w sposób następujący:

1. Cała wiedza naukowa jest hipotetyczna lub przypuszczalna.
2. Rozwój wiedzy, a szczególnie wiedzy naukowej, polega na tym, że uczymy się na naszych błędach.
3. To, co można nazwać metodą nauki, polega na systematycznym uczeniu się na błędach [...].
4. Do najważniejszych argumentów stosowanych w tym krytycznym rozważaniu należą argumenty czerpane z testów eksperymentalnych.
5. Eksperymentami stale kieruje teoria [...].
6. To, co nazywamy obiektywnością nauki, polega wyłącznie na podejściu krytycznym. [Popper 1997: 107]

Pomijam w tym miejscu filozoficzną krytykę „narracji naukowych”, sformułowaną na przykład na gruncie „studiów nad nauką i technologią” bynajmniej nie dlatego, iżbym podważał jej zasadność, lecz z powodu dość oczywistego założenia, zgodnie z którym *science fiction* od swego zarania odwoływała się konsekwentnie właśnie do pozytywistycznego, scjentyistycznego modelu poznania naukowego – w nim szukając uzasadnienia prognozowanego rozwoju technologii i postępu cywilizacyjnego.

Warto przywołać tu klasyczny i spektakularny przykład zaczerpnięty z dorobku najslynniejszego twórcy polskiej powojennej fantastyki naukowej, Stanisława Lema [1970: 156], który w swych *Astronautach* (1951) ustami jednego z bohaterów deklarował takie oto scjentystyczne *credo*:

Budujesz na piasku – powiedział ojciec. – Nauka składa się z dwu rzeczy. Po pierwsze, z cierpliwego, ciągłego zbierania nieprzeliczonych faktów, ze spisywania ich i gromadzenia, z pomiarów i obserwacji. W ten sposób powstaje olbrzymi katalog, usiłujący ogarnąć nieskończoną różnorodność form materii. Po drugie – z olśnienia, które czasem w jednej chwili rozjaśnia umysł badacza i ukazuje wzajemne zależności zjawisk. To olśnienie przychodzi bardzo rzadko i jest darem nielicznych. Nasza codzienna, niewdzięczna i żmudna praca ciągnie się całymi latami, nie przynosząc widomych rezultatów. Na skrzętnym gromadzeniu obserwacji upływa niejedno życie, do końca nierozświetlone takim błyskiem, ale w nazwiskach uniesmiertelnionych największymi odkryciami skupiony jest, jak w soczewce, mrówczy trud tysięcy bezimiennych badaczy. Ich praca pozwoliła komuś w chwili natchnienia pojąć i wyjaśnić jedną z tych nieprzeliczonych zagadek, które nas otaczają. A ty chcesz dokonać czegoś wielkiego sam, i to natychmiast? Nic z tego nie będzie...

– owo *credo* wiąże się oczywiście w sposób bezpośredni z ideologicznym charakterem podjętej w *Astronautach* spekulacji prognostycznej, wszak „Nauka nigdy już nie miała wytwarzać środków zniszczenia. W służbie komunizmu była najpotężniejszym z wszystkich narzędziem przemiany świata” [Lem 1970: 16]. Dalej otrzymujemy zaś patetyczne w tonie opisy takich dzieł komunistycznej nauki i techniki, jak choćby „nawodnienie Sahary” czy „rzucenie wód Morza Śródziemnego w turbiny elektryczne”. Z nich wyłania się obraz szczęśliwej, komunistycznej przyszłości, w której „Niekrepowane przebiegiem granic rosły kontynentalne sieci wysokiego napięcia, powstawały elektrownie atomowe, bezludne fabryki-automaty i transmutatory fotochemiczne, w których

energia słońca przetwarzała dwutlenek węgla i wodę w cukier” [Lem 1970: 16]. Nawet taka, zideologizowana i w znacznej mierze utopijna, prognoza wpisywała się jednak w kontekst rozwoju cywilizacji wynikający z przyrostu wiedzy naukowej (owszem, pozostającej w służbie takiej czy innej ideologii).

Prognozowanie rozwoju nauki i techniki oraz postępu cywilizacyjnego ufundowanego na sięgającym oświecenia projekcie powszechnej scholaryzacji i redystrybucji wiedzy jest więc charakterystyczne dla konwencji *science fiction* jako jedna z jej cech konstytutywnych¹. Można jednak zadać pytanie o to, jak często w narracjach fantastycznonaukowych wiedza naukowa nie występowała li tylko jako mechanizm racjonalizujący rozmaite wynalazki i odkrycia, wpisany w złożony system motywacji świata przedstawionego, lecz stawała się samodzielnym i pełnoprawnym obszarem futurologicznej spekulacji. A zatem, jak często pytano o przyszłość samej nauki i tworzących ją instytucji: uniwersytetów, akademii, laboratoriów, programów badawczych... ?

Zapewne najsłynniejszy w dziejach literatury fantastycznonaukowej obraz przyszłości wiedzy (akademickiej) w czasach postapokaliptycznego kryzysu cywilizacji przynosi popularna powieść Waltera M. Millera jr *Kantyczka dla Leibowitza* (1959), kreśląca znaną już z czasów średniowiecza wizję przetrwania nauki w klasztornych bibliotekach:

Aby uniknąć furii band prostaków, ci z uczonych, którzy jeszcze przeżyli, uciekali do każdego azylu, jaki im się nadarzył. I przyjął ich święty Kościół, odział w szaty mnichów i próbował ukryć w klasztorach i domach zakonnych, które się ostały i mogły zostać zasiedlone, bo zakonnicy mniej byli znienawidzeni przez tłuszcę, chyba że otwarcie rzucali jej wyzwanie i przyjmowali męczeństwo. [...]

- 1 Przypomnijmy może taki oto fragment utopijnego programu społecznego sformułowanego w roku 1755 przez Étienne’a-Gabriela Morelly’ego [1953: 146]: „W naukach, czy to spekulatywnych, czy też doświadczalnych, których celem jest bądź dociekanie tajemnic Przyrody, bądź też doskonalenie Sztuk użytecznych społecznie, pozostawi się pełną swobodę bystrości i przenikliwości ludzkiego umysłu”.

Obecnie, po sześciu ciemnych wiekach, mnisi nadal przechowywali te memorabilia, studiowali, wielokrotnie kopiowali i cierpliwie czekali. Na początku, w czasach Leibowitza, miano nadzieję, że czwarte czy piąte pokolenie zapragnie znów swego dziedzictwa. Ale mnisi pierwszych dni zakonu nie liczyli się z ludzką zdolnością tworzenia nowego dziedzictwa kulturowego w ciągu paru generacji, jeśli stare zostało całkowicie zniszczone. Stworzone mocą prawodawców i proroków, geniuszy czy maniaków, z rąk Mojżesza czy Hitlera lub ciemnego, lecz tyrańskiego dziadka, dziedzictwo kulturowe może być przekazywane dniami i nocami. I wiele tak zostało przekazane. Ale ta nowa „kultura” była dziedzictwem wieku ciemnoty, kiedy „prostak” oznaczał prostaka, a „obywatel” – „niewolnika”. Mnisi czekali. Nie miało dla nich znaczenia, że wiedza, którą ocalili, jest teraz bezużyteczna; że wiele z niej nie było prawdziwą wiedzą; że niekiedy była dla mnichów tak samo nieodgadniona, jak dla młodego, niepiśmiennego dzikusa z gór. [Miller 1991: 72, 74]

W świecie Millera wiedza naukowa istnieje, została heroicznie przechowana, lecz jest bezużyteczna, gdyż nowa cywilizacja jej nie potrzebuje i nie potrafi używać, a sama nauka przyjmuje postać hermetycznej religii, wiedzy ezoterycznej, dostępnej wyłącznie dla wtajemniczonych. Rozpoznajemy tu oczywiście bez trudu historyczny wzorzec, znamionujący swoisty „powrót do średniowiecza”, wynikający być może z dość powszechnego w „futurologicznej spekulacji historiozoficznej” przekonania o cyklicznych powrotach epok historycznych w toku rozwoju cywilizacji, która „nie uczy się na własnych błędach”.

Równie powszechny jest w fantastycznonaukowych prognozach obraz swoistej „korupcji nauki” (i jej instytucji) podporządkowanej dominującym grupom wpływów – politycznych, ekonomicznych czy po prostu ideologicznych. Efektownych przykładów dostarcza prorocza powieść Johna Brunnera [2015a: 56-57] *Na fali szoku* (1975), w której autor kreśli obraz międzynarodowej (i bezpardonowej) „wojny mózgów”:

W Tarnover, w Credition Hill, w jakiejś dziurze w Górach Skalistych, której nigdy nie zdołał zidentyfikować i znał tylko jej kodową nazwę „Elektryczny Deszcz”, a także w innych miejscach, rozproszonych od Oregonu aż po Luizjanę, istniały tajne ośrodki wykonujące szczególne zadanie, jakim było robienie użytku z genialnych talentów. Ich przodkami były prymitywne „think tanki” z połowy dwudziestego wieku, ale tylko w takim sensie, w jakim nowoczesne komputery wywodzą się od wykorzystującej karty dziurkowane maszyny liczącej Holleritha.

Wszystkie supermocarstwa miały podobne ośrodki, podobnie jak wiele drugo- i trzeciorzędnych państw. Wyścig mózgow trwał od dziesięcioleci, a niektóre kraje dostały na starcie spore fory.

Kluczem do zrozumienia korupcyjnego wymiaru tak skonstruowanych instytucji naukowo-badawczych jest oczywiście określenie „robić użytek”, a zatem czynić użytecznym z politycznego, ekonomicznego, a ostatecznie nawet militarnego punktu widzenia. Wiedza naukowa liczy się w tym wypadku o tyle, o ile daje przewagę nad innymi zawodnikami w owej międzynarodowej grze o dominację. Projekty „nieużyteczne” są porzucane bez skrupułów, a nawet brutalnie eliminowane – niczym genetycznie modyfikowane dzieci wyprodukowane przez biologów w Tarnover. Problem potencjalnego „kuszenia nauki” przez kompleks militarny oraz jej ewentualnego korumpowania za pomocą finansowania określonych projektów celowych polski czytelnik *science fiction* zna doskonale z Lemowskiego *Głosu Pana* (1968), którego bohater snuł pesymistyczną wizję konsekwencji odkryć naukowych dokonanych przy okazji rozszyfrowania „listu z kosmosu”:

Nastąpi powielenie, rozproszenie oraz w ziemię wstąpienie sztabów, przy czym główną kwaterę przeniesie się zapewne na pokład jakiejś olbrzymiej podwodnej łodzi atomowej albo specjalnie zbudowanego batyskafu, który będzie czuwał, przytulony do oceanicznego dna.

Dojdzie do ostatecznego zapadnięcia się skorupy form demokratycznych, których miąższ i tak już wyżarła porządnie glo-

balna strategia lat 60. Przejawi się to też w stosunku do uczonych. Nie będzie ochoty, miejsca ani czasu na traktowanie ich z zachowaniem pewnych pozorów – jako zdolnych, lecz kapryśnych dzieci, których raczej nie należy przyprawiać o frustrację [Lem 1984: 190].

Taki oto los naukowców kreśli Lem [1984: 206], uznając ich za zbędnych i podrzędnych w stosunku do techników i inżynierów w służbie armii, kiedy tylko wykonają swą pracę: „Nikt się do nas [tj. naukowców – D.B.] o nic już nie zwracał, ignorowano nas tak, jakbyśmy w ogóle nie istnieli”.

Innym powodem osłabienia społecznej legitymizacji wiedzy naukowej jest z pewnością postępująca specjalizacja samej nauki, wymagająca od swych potencjalnych adeptów kompetencji o charakterze eksperckim – często przekraczających poznawcze możliwości jednego człowieka², konstruowanych więc przez zespoły badawcze, laboratoria, a także maszyny i komputery. W ten sposób powstaje rozdział między wiedzą naukową a wiedzą potoczną, pogłębiony przez angażowanie do procedur analitycznych coraz doskonalszych komputerów:

Komputery hodują własne potomstwo, które staje się tak mądre i niezrozumiałe, że jego komunikaty mają znamiona demencji: nie na temat i bez znaczenia dla pozostających daleko w tyle ledwo co inteligentnych istot.

A kiedy wytwory, które cię przerosły, znajdują dla ciebie odpowiedzi, o które prosiłeś, nie rozumiesz ich analiz i nie możesz sprawdzić wyników. Przyjmujesz je na wiarę... [Watts 2011: 48]

– czyli uciekasz od paradygmatu naukowego w metaforyczną dziedzinę mitu bądź doświadczenia religijnego. Chciałoby się w tym miejscu dokończyć myśl Petera Watta [2011: 47], wypowiedzianą przez bohatera jego *Ślepowidzenia* – „syntetyka” czy też „żargonautę” – człowieka, który pośredniczy „między ścisłą czołówką

2 Znamienny jest fakt, że w takim właśnie kontekście Anthony Giddens [2006: 189-192] pisze nie o ekspertach, lecz o „systemach eksperckich”.

a głównym nurtem”, tłumacząc dane naukowe z języka specjalistycznego jednej dziedziny na język dostępny niespecjalistom.

Nieprzekładalność wiedzy specjalistycznej o wysokim stopniu zaawansowania, która może wyznaczyć nawet horyzont poznania naukowego, miłośnicy *science fiction* znają już jednak doskonale nie z powieści Watta, lecz z inauguracyjnego wykładu Lemowskiego Golema XIV. Ten obdarzony świadomością i mądrością komputer zakończył ów wykład następującym stwierdzeniem: „Kończę. Mówiłem o waszym uwikłaniu we mnie – gdy po raz trzeci mówiłem o człowieku. Ponieważ nie mogłem odcisnąć w waszym języku dowodów prawdy, mówiłem niedowodliwie i kategorycznie” [Lem 1981: 64]. Tak oto wiedza naukowa – ufundowana na zasadzie falsyfikacji – zmienia się w wiedzę objawioną (przez superkomputer) w sposób „niedowodliwy i kategoryczny”, wymagającą wiary w nieomyślność sztucznego rozumu, właśnie przez wzgląd na ową nieprzekładalność – „niemożność odcisnięcia dowodów prawdy w ludzkim języku”. Czy oznacza ona konieczny kres wiedzy naukowej i przyszłość bez ludzkich badaczy, instytucji, laboratoriów, archiwów i bibliotek?

Jako przykład kanoniczny tego stylu myślenia o przyszłości wiedzy i uniwersytetu niechaj posłuży nam zabawna opowieść *science fiction* znakomitego nowelisty Paola Bacigalupiego *Pompa numer sześć* (2009). Przypomnijmy sobie w skrócie nieskomplikowaną fabułę tego utworu. Nowy Jork w niedalekiej przyszłości: życie mieszkańców, choć skromnie, płynie jednak we względnym komforcie, zapewnianym przez rozmaite udogodnienia technologiczne, co pozwala obywatelom metropolii pлавić się w przyjemnościach ciała: zabawie, seksie, narkotykach. Życie to, w krzywym zwierciadle, obrazują bandy „trogli” – opóźnionych umysłowo hedonistów, będących ofiarami nieudanych eksperymentów biologicznych: istot skupionych na radosnym kopulowaniu w parkach i na ulicach. Bacigalupi podąża dotąd w swej wizji dość wiernie śladem Wellsa i jego infantylnych arystokratów – Ełojów, zaludniających uniwersum przyszłości w *Wehikule czasu*. Tym jednak, co w sposób zdecydowany i wyraźny różni wizję Wellsa i Bacigalupiego jest zarysowany w obu opowieściach dystans czasowy względem autorskiej współczesności. Przypomnijmy, że akcja

futurologicznych wątków *Wehikulu czasu* rozgrywa się w niewyobrażalnie wręcz odległym roku 802701, który od czasów Wellsa dzieli ogromna liczba wojen i katastrof naturalnych, prowadzących ostatecznie do ustabilizowania się stanu ludzkiej cywilizacji na poziomie groteskowo dosłownej „walki klas” – Elojów z Morlokami. Bacigalupi z kolei nie sugeruje w swym opowiadaniu niezmiernego dystansu historycznego od dziś do fikcyjnego jutra – uprawia fantastykę „bliskiego zasięgu”, podpowiadając czytelnikowi, że jest to przyszłość nieodległa, a jej załączki możemy rozpoznać już dziś.

W świecie *Pompy numer sześć* całkiem współczesna technologia zaczyna się gwałtownie starzeć, natomiast jej rozliczne cuda i cudenka powoli lecz systematycznie odmawiają posłuszeństwa. Symbolem tych zmian staje się awaria tytułowej „pompy numer sześć” w miejskiej przepompowni ścieków. Katastrofa zagrażająca Nowemu Jorkowi ma wprawdzie wymiar groteskowy i iście gargantuiczny („Zaczem, podśmiechując się, rozpiął nadobny saczek i dobywając na światło dzienne swoją ampulkę, obsikał ich tak dotkliwie, iż utopił ich dwieście sześćdziesiąt tysięcy czterysta i osiemnaście, nie licząc kobiet i małych dzieci” [Rabelais 1973: 51]), a jednak staje się ilustracją problemu faktycznego oraz rozległego:

A my tu jesteśmy w samym dole rzeki. Spływa do nas nie tylko nasze gówno, ale wszystkich z góry rzeki. Pompy naszej stacji ciągną wodę spod ziemi, albo oczyszczają tę, co przypływa rurami z jezior na północy stanu. Przynajmniej w teorii. Ja tego nie kupuję; widziałem, ile wody tędy przepływa, nie ma mowy, żeby to wszystko szło z jezior. [Bacigalupi 2011: 263]

Gdyby pompa miała stanąć, „nie szedłbym teraz ulicą, ale płynął rzeką Broadway, z mieszaniną gówna i chemikaliów” [Bacigalupi 2011: 271] – powiada jeden z bohaterów. Coś zatem trzeba zrobić. Tylko co, skoro w całej stacji pomp pracują sami technicy, znający się (nie)doskonale na obsłudze wyłączników, a nie ma nikogo, kto potrafiłby choćby przeczytać instrukcję obsługi samej pompy: „Jakbym patrzył na egipskie hieroglify. Coś w tym było, ale nie miałem pojęcia, co z tym zrobić” [Bacigalupi 2011: 269].

Jedyny ratunek pozostaje w uniwersytecie. Niestety ten okazuje się pusty, był bowiem rozsądnikiem wiedzy niepraktycznej i zupełnie w świecie technologicznych cudów zbędnej, obejmującej umiejętności tak nieprzydatne, jak choćby czytanie i pisanie, archaiczne w rzeczywistości zdominowanej przez (telewizyjne) obrazy oraz towarzyszące im postmyślenie³. Bohater zastaje na uczelni wyłącz- nie opuszczone sale i wdowę po ostatnim profesorze, która pilnuje zakurzonej biblioteki. Są jeszcze „poststudenci” – kopulujący radośnie na akademickim dziedzińcu. Obraz spustoszonej biblioteki stanowi jedną z najbardziej pesymistycznych scen tej groteskowej przecież noweli – swoistą metaforę postnaukowego świata, w którym nikt nie potrzebuje już ani wiedzy, ani instytucji, które ją wytwarzają i przechowują: „W niektórych salach ktoś zwałił z półek wszystkie książki, jakby między regałami przeszło tornado. W innej ktoś rozpałił z nich ognisko. Leżały w ogromnej stercie, spalone, kupa popiołu, kartek i okładek, czarna masa skamielin rozpadających się na proch przy dotyku” [Bacigalupi 2011: 272]⁴.

- 3 Pojęcie to wprowadza Giovanni Sartori w książce *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*. Sartori [2007: 86] w następujący sposób kreśli obraz kondycji ludzkiej w dobie postmyślenia: „[...] człowiek, który traci zdolność myślenia abstrakcyjnego, jest *eo ipso* niezdolny do racjonalności, staje się zwierzęciem symbolicznym, które nie jest już w stanie dłużej podtrzymać ani tym bardziej ożywić świata stworzonego przez gatunek *homo sapiens*”.
- 4 Obraz ten przywołuje na myśl klasyczny już opis Pałacu z Zielonej Porcelany w Wellsowskim *Wehikule czasu*: „Pierwszy rzut oka nasunął mi myśl o muzeum. Ceglana podłoga była grubo pokryta kurzem, który podobnie zalegał szarą powłoką dziwny szereg najrozmaitszych przedmiotów” [Wells 1976: 198-199]. Towarzysząca bohaterowi „dziewczyna z przyszłości”, Weena, jest zresztą – podobnie jak postaci Bacigalupiego – niepiśmienna: „[...] dowiedziałem się tylko, że nie miała najmniejszego pojęcia o czytaniu” [Wells 1976: 198]. Warto tu zwrócić uwagę, że obraz ten przypomina także finałowe sceny *Golema XIV* (gdy tytułowy superumysł postanawia opuścić swój materialny nośnik i przenieść się w domenę czystej abstrakcji) nawiązujące – w zakresie obrazowania – do Wellsowskich opisów porzuconych przybytków wiedzy – muzeów i bibliotek: „Wrażenie rozkładu i opuszczenia potęgował wygląd powierzchni mózgu, sfalowanej jak zastygły w brudzie lodowiec. Z jego szczelin wystawały sprasowane w talie styki Josephsona, tak grube pod ścianami, że przypominały sprasowane płatami liście tytoniu w suszarni. To, że byłem w grobowcu, przemknęło mi przez głowę dopiero, gdy wróciwszy do podziemi, wyjechałem pochylnią na światło słonecznego dnia” [Lem 1981: 125]. W taki oto sposób opuszcza nas rozum, pozostawiając po sobie grobowiec ludzkiej wiedzy.

A, przypomnijmy, żaden kataklizm nie nadszedł – życie toczy się dalej, wszyscy dobrze się bawią. Ostatecznie bohater chwytą więc przypadkowe podręczniki i wraca do domu, fantazjując o rzekach nieczystości płynących Broadwayem. Koniec. Dosłowny i metaforyczny – kres fabuły i koniec uniwersytetu.

Cóż jednak opowieść ta ma wspólnego z sytuacją wiedzy naukowej oraz szkolnictwa wyższego w możliwej (bardzo) nieodległej przyszłości? Już wyjaśniam. Nie będę w tym miejscu referował sporu o reformy kształcenia akademickiego, jaki toczy się w całym ponowoczesnym świecie Zachodu, również w naszym kraju, od lat kilkunastu, gdyż nie on jest w istocie tematem moich rozważań. Ograniczę się do jednego tylko przykładu, którego konsekwencje doskonale ilustruje nowela Bacigalupiego. Nazwę go dla wygody „czarnym PR-em humanistyki” – choć rzecz dotyczy w istocie podawania w wątpliwość sensowności i użyteczności kształcenia **akademickiego** we wszystkich zakresach, a także zrodzonego zeń kryzysu społecznego zaufania do wiedzy typu naukowego. Na ów „czarny PR humanistyki” składa się głównie jej nieużyteczność, której kanonicznym przykładem jest brak zastosowania wiedzy z takich dziedzin, jak filologia klasyczna, język starocerkiewnosłowiański czy filozofia w przemyśle i/lub na rynku pracy. Nie da się ich bowiem w żaden sposób powiązać z rynkiem – co niedawno w zabawny sposób komentował popularny w Internecie mem o „łowcach głów” z korporacji poszukujących pracownika „z biegłą znajomością języka starocerkiewnosłowiańskiego”. Studia humanistyczne (filologiczne, filozoficzne), jako czysto akademickie, stały się zatem obiektem żartów, drwin i właśnie „czarnego PR-u” – bo „nie ma po nich pracy”, nie ma ich wśród „kierunków zamawianych”, nie gwarantują społecznego prestiżu mierzonego wysokością miesięcznego dochodu. Skupiają się na tak egzotycznych wartościach, jak: transmisja wiedzy, kompetencje poznawcze, interpretowanie tekstów, jakość dyskursu publicznego, krytyka władzy, teoria komunikacji, akty mowy itd., itp. A przecież liberalny, kapitalistyczny, ekonomiczno-technologiczny system doskonale poradzi sobie bez nich i ich absolwentów. Cóż jednak stanie się, gdy w świecie pozbawionym reprodukcji wiedzy typu naukowego zepsuje się „pompa numer sześć”?

Gdy staną wszystkie pompy, a system zacznie się sypać? Okazuje się bowiem, a Bacigalupi wie o tym doskonale, tak jak przed nim wiedział i Wells, że czysto praktyczne, techniczne kompetencje wystarczają, gdy cały system działa bez zarzutu, kiedy jednak zaczyna się on rozpadać i trzeba go sformatować od nowa, wymagane są kompetencje wykraczające daleko poza proste umiejętności typu: „włącz – wyłącz”. Pojawia się konieczność krytycznej i analitycznej lektury tekstu (choćby instrukcji obsługi pompy), innowacyjności pozwalającej zakwestionować obowiązujący stan rzeczy, znajomości języka (i języków), zdolności uczenia się itd. Inaczej popłyną rzeki nieczystości i chemikaliów. Dosłownie i w przenośni...

Temat kryzysu wiedzy i braku społecznej legitymizacji nauki powraca również niejednokrotnie w późnej publicystyce Lema – szczególnie w tomach *Tajemnica chińskiego pokoju* (1996) oraz *Bomba megabitowa* (1999). W tych dziełach autor *Solaris* kreśli dość pesymistyczną wizję postępu technologicznego połączonego z daleko posuniętą zapaścią wiedzy naukowej – pojmowanej zresztą w ścisłym związku z poznawczą władzą rozumu: „Rzecz by można, że (zwierzęcy) nasz rozum wysnuwa konstruowane w sobie «wypustki» i dzięki ich intuicyjno-formalnej «obróbce» powstaje nasza WIEDZA o makro- i mikroświecie (od galaktyk po atomy)” [Lem 1999: 157]. Wiedza ta jednak, jakkolwiek była niekwestionowaną podstawą naszego postępu cywilizacyjnego, nie odgrywa już istotnej roli społecznej, lecz podlega systematycznemu „rozrzedzeniu” oraz zanikowi za sprawą swego rozprzestrzeniania się w mediach, w których pada ofiarą narastającego szumu informacyjnego, uniemożliwiającego ostatecznie odróżnienie informacji istotnych od nieistotnych:

Po pierwsze, zanieczyszcza środowiska informacyjne straszliwa ilość głupstwa i kłamstwa. Głupstwo propagację swoją zawdzięcza sieciom telewizyjnym naziemnym i orbitalnym, płynąc z transponderów, które ilościowo znajdują się w stałym rozroście. Wygląda na to, że w nadchodzącym czasie albo nastąpi radykalne „rozkawalenie” na poszczególne obszary telewizyjnej emisji (co już po trosze zachodzi), albo legislatywa

państwopochodna okaże się zmuszona do odsiewu głupstw. Aktualnie niedopuszczalne są jedynie wizualizacje niektórych, uznanych za patologiczne i niegodne, odmian seksualnej aktywności ludzkiej (z pedofilią na czele) oraz to, co stanowi polityczno-militarne, lokalnie strzeżone tajemnice państwowe. Natomiast typowe są tumanienia, do jakich należą zjawiska pozazmysłowe, od telepatii i telekinezy, poprzez jasnowidzenie, na astrologii skończywszy, z jej wielokrotnie udowodnioną fikcyjnością atrakcyjnego łgarstwa... [Lem 1999: 212]

Nie koniec na tym jednak, w dalszym toku swej refleksji Lem zarzuca ową promocję głupstw właśnie *science fiction* („rodem z Ameryki Północnej”), ukazującej widowni, zamiast spekulacji wywiedzionych z wiedzy naukowej: „Uniwersum jako hiper-superbijatykę międzykulturowych zderzeń” [Lem 1999: 212], w którym w miejscu technologicznych wynalazków plenią się „pseudonaukowe urządzenia” oraz „bajdoły specjalistycznie kształtowane”. Uprzywilejowanym, w Lemowskim dyskursie krytycznym, rozsądnikiem antynaukowego bajdurzenia staje się oczywiście Internet, jako „sieć, która nic nie rozumie, jeno informacje przesyła” [Lem 1999: 9]. To właśnie Internet bowiem nie tylko umożliwia bezkrytyczne transmitowanie wszelkich treści – od naukowych po pornograficzne – ale także owocuje nadmiarem „ekspertów”, „którzy chcąc się <wykazać>, produkują mało albo nic niewarte wyniki swoich przemyśleń jako nowe <hipotezy naukowe>” [Lem 1999: 9]. Koniec końców, obrywa się także ośrodkom badawczym i uniwersytetom, które, podpięte do globalnej sieci, by „łączyć <wszystkich ekspertów> wszelkich dziedzin z innymi” [Lem 1999: 9] ostatecznie ulegają powszechnemu w Internecie zidioceniu:

Narzekania, rozlegające się tu i tam, że sobie badawcze ośrodki, uniwersytety jakież, przekazują obrazy pornograficzne i to jeszcze z zakresu zakazywanych NAWET tam, gdzie panuje „permissywność” (przyzwolenie), na przykład z zakresu pedofilii, nie są istotnym procentem całego zespołu treści mknących korytami Internetu, ale są niewątpliwie budzącym odrazę skandalem. [Lem 1996: 238]

W oczach Lema zatem kryzys nauki u schyłku XX w. zrodził się wprost z nadmiaru wiedzy specjalistycznej, wymagającej kompetencji eksperckich (niekiedy tylko do tego potrzebnych, by odróżnić wiadomości ważne od nieważnych), w obliczu braku zainteresowania takąż wiedzą – powodowanego z kolei niekontrolowanym (Lem rzekłby zapewne – niefiltrowanym) rozprzestrzenianiem się głupstwa oraz zinstytucjonalizowanym procedurami „tumanienia” sponsorowanymi przez stacje telewizyjne, przemysł kulturowy itd. Lem bowiem, podobnie jak i Bacigalupi, nie miał złudzeń co do tego, że możliwość „radosnego kopulowania na dziedzińcu akademii” zwycięży zawsze (przynajmniej w skali masowej) z możliwością studiowania książek spoczywających w uniwersyteckich bibliotekach.

Podsumowując, w fantastycznonaukowych prognozach dotyczących regresu lub zaniku wiedzy naukowej w bliższej bądź dalszej przyszłości, poza tradycyjnym i w zasadzie skonwencjonalizowanym motywem katastroficznym (którego wersję kanoniczną przynosi powieść Millera jr. *Kantyczka dla Leibowitza*), można wyodrębnić kilka innych (nowszych) tendencji spekulatywnych. Spróbujmy je uporządkować:

- A. Kryzys wiedzy naukowej spowodowany jej nieużytecznością w świecie zdominowanym przez użytkowników nowych technologii – a nie ich twórców.
- B. Zapaść instytucji badawczych oraz edukacyjnych wynikająca z braku zapotrzebowania na wiedzę akademicką (szczególnie tę niepowiązaną wprost z przemysłem) – czyli tzw. kryzys humanistyki.
- C. „Rozrzedzenie” wiedzy naukowej wskutek jej rozprzestrzeniania się w mediach pozbawionych refleksyjno-krytycznych narzędzi falsyfikujących – zrównanie dyskursu naukowego z dyskursami pseudonaukowymi.
- D. Upodrzednienie nauki względem instytucji władzy (politycznej, ekonomicznej, militarnej) – dysponujących tzw. środkami na badania – a zatem „nauka skorumpowana”.
- E. Postępujący rozziw między wiedzą naukową a wiedzą potoczną – wynikający z narastającej specjalizacji dziedzin naukowych,

przekształcania się „osób-ekspertów” w bezosobowe „systemy eksperckie” (np. zespół ludzki – maszyna – laboratorium) i owocujący nieprzekładalnością wiedzy typu naukowego na wiedzę praktyczną – znajdującą zastosowanie w życiu codziennym.

Istotny jest także fakt, że opisane powyżej futurologiczne spekulacje pozostają niesprzeczne i nierzadko występują łącznie w rozmaitych opowieściach fantastycznonaukowych, współtworząc złożony obraz świata „bez nauki”, „nauki skorumpowanej” lub też „nauki zmarginalizowanej”. Ich współbieżność dowodzi natomiast raczej nie „wspólnoty prognostycznej wyobraźni” różnych twórców *science fiction*, lecz podzielanej przez pisarzy (wywodzących się nierzadko, co zresztą stanowiło zawsze część etosu autora *science fiction*, ze środowiska naukowego – Watts) diagnozy stanu wiedzy naukowej w świecie, w którym naukę legitymizuje wyłącznie kapitał i/lub władza polityczna (kompleks militarny).

Intrygujący jest bowiem nie tylko ów prognostyczny aspekt spekulacji „o nauce” wpisanych w narracje fantastycznonaukowe, lecz także, a może przede wszystkim (?), ich referencyjność, związek ze współczesnością i zakorzenienie w aktualnym *episteme*, tworzącym „zespół relacji, które mogą łączyć w jakiejś epoce praktyki dyskursywne umożliwiające pojawianie się figur epistemologicznych, nauk i ewentualnie systemów sformalizowanych” [Foucault 1977: 231]. Tu bowiem rozgrywa się faktyczny – niesfikcjonalizowany w ramach prognostycznej spekulacji – „dramat wiedzy naukowej”⁵. Oczywiście kusząca jest możliwość wpisania owego kryzysu wiedzy naukowej w szerszą perspektywę „kryzysu wielkich narracji”, którego przemożny wpływ na narodziny kondycji ponowoczesnej opisał przed laty Jean-François Lyotard [1997: 20]:

5 Ślady tego dyskursu – znamionującego także debatę publiczną we współczesnej Polsce – znajdziemy w takich książkach, jak choćby: *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej* [Szwabowski 2014], *Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej* [2010], *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym* [Szadkowski 2015]. Jest on obecny także w monograficznych numerach czasopism [zob. „Ethos” 2015, nr 1 (109) – temat: „Przyszłość humanistyki”; „Czas Kultury” 2015, nr 3(186) – temat: „Kryzys uniwersytetu”].

[...] za „postmodernistyczną” uznajemy nieufność w stosunku do metanarracji. Nieufność ta jest niewątpliwie skutkiem postępu nauk, ale z kolei postęp ten ją zakłada. Wyjściu z użycia metanarracyjnych środków uprawomocnienia dokładnie odpowiada kryzys filozofii metafizycznej i kryzys uzależnionej od niej instytucji uniwersytetu.

Zarazem jednak sam Lyotard [1997: 89] dostrzega uwikłanie nauki w narracyjność – zwłaszcza w sferze transmisji wiedzy naukowej i jej popularyzacji:

[...] co robią naukowcy wezwani do telewizji albo odpytywani w gazetach po jakimś „odkryciu”? Opowiadają epopeję wiedzy, która jest wszak całkowicie nieepicka. Usiłują sprostac w ten sposób regułom gry narracyjnej, która wciąż jeszcze wywiera znaczny wpływ nie tylko na użytkowników mediów, ale także na wewnętrzną postawę samych naukowców.

W podobnym kierunku zacierają obserwacje Anthony’ego Giddensa [2006: 29-30], który przyczyny słabnącego wpływu nauki na życie społeczne widzi paradoksalnie... właśnie w poznawczym i edukacyjnym sukcesie nauki:

Twierdzenia rozumu miały przewyciężyć tradycyjne dogmaty i zastąpić zwyczajowe ustalenia gwarancją prawdy. Tymczasem refleksyjność nowoczesności praktycznie podważa tę gwarancję, nawet w obrębie samego rdzenia nauk przyrodniczych. Nauka nie opiera się na indukcyjnej akumulacji dowodów, ale na metodologicznej zasadzie wątpienia. [...] Ten integralny związek nowoczesności z radykalnym wątpieniem jest kwestią, która, raz wypowiedziana, nie tylko burzy spokój filozofów, ale staje się źródłem **niepokoju egzystencjalnego** zwykłych ludzi.

Na takim właśnie *episteme*, ustrukturuowanym jako sieć wątych, lokalnych narracji, metodologicznej zasady wątpienia oraz pogrążonych w kryzysie legitymizacyjnym instytucji naukowych ufun-

dowane zostały fantastycznonaukowe spekulacje prognostyczne późnej nowoczesności. Ciekawe jest jednak i to, że w tym kontekście dają się interpretować nie tylko „ponowoczesne” teksty *science fiction* autorów najnowszych (Bacigalupi, Watts) czy też starszych, lecz także kontrkulturowych (Brunner), a nawet utwory klasyków fantastyki naukowej (Lem) – zakotwiczonych, zdawałoby się niezmiennie, w pozytywistycznym paradygmacie scjentyzmu, wiodącego ich refleksję w stronę nad wyraz ambiwalentnych konsekwencji owego „triumfu nauki”, która przewyciężywszy tradycyjne dogmaty i zwyczajowe ustalenia, stała się ostatecznie „źródłem niepokoju egzystencjalnego zwykłych ludzi, budząc powszechne przekonanie o nieprzydatności wiedzy naukowej oraz legitymizujących ją instytucji.

Zaistniała sytuacja wiąże się być może nie tyle z kryzysem uniwersytetu w ogóle, ile z kryzysem „uniwersytetu bezwarunkowego”, jak określił go przed laty Jacques Derrida [2015: 17-18], według którego

z samej zasady i zgodnie z deklarowanym powołaniem, mocą jego uznanej istoty, powinien on pozostawać ostatecznym miejscem krytycznego oporu – a nawet bardziej niż krytycznego – stawianego wszelkim dogmatycznym i niesprawiedliwym władzom zawłaszczającym.

Jego domeną – oraz prawem bezwarunkowym – winno być przecież stawianie pytań krytycznych – „nie tylko o historię pojęcia człowieka, ale również o samą historię pojęcia krytyki, o formę i autorytet pytania” [Derrida 2015: 18]. Cóż jednak obserwujemy dziś w owej instytucji refleksji krytycznej i ostatecznego, antydogmatycznego oporu? Być może niejeden z obecnych absolwentów uniwersytetu mógłby z powodzeniem określić własną sytuację edukacyjną, posługując się słowami, jakich użył w roku 1968 bohater wyobrazonego świata przyszłości z fantastycznonaukowej powieści Johna Brunnera [2015b: 61] *Wszyscy na Zanzibarze*:

Edukacja zmieniła mnie i praktycznie wszystkich moich znajomych w skuteczne maszyny do zdawania egzaminów. Poza

swoją wąską specjalizacją nie umiałbym się zdobyć na żadną oryginalność, a dla swojej dziedziny mogę uczynić wyjątek tylko dlatego, że większość moich poprzedników w jeszcze większym stopniu ode mnie miała klapki na oczach. Jasne, na temat ewolucji wiem dziesięć razy więcej od Darwina, ale gdzie pomiędzy chwilą obecną i dniem mojej śmierci znaleźć miejsce na coś, co byłoby naprawdę moim dokonaniem, a nie tylko głosem do cudzego dzieła? Oczywiście mam świadomość, że kiedy zrobię doktorat, będzie się mówiło o „oryginalnej” pracy, ale w praktyce będzie to oznaczało tylko tyle, że zmieniłem kolejność słów!

Doprawdy, trudno tej pozycji „podmiotu studiującego” przypisać postawę krytyczną – choć przecież w przypadku bohatera tej powieści rodzi się ona wraz z rozwojem wypadków, które boleśnie uczą go sceptycyzmu.

Kończąc swe rozważania, wrócę raz jeszcze do Poppera – tym razem jednak z nutą poznawczego optymizmu. Otóż we *Wprowadzeniu* do swego *Mitu schematu pojęciowego* autor zauważa, że „Przyszłość jest otwarta. Nie jest z góry wyznaczona, a więc nie można jej przewidzieć, chyba że przez przypadek. Możliwości, które zawiera przyszłość, są nieskończone” [Popper 1997: 12]. Skoro więc przyszłość nie jest przesądzona i nie można jej przewidzieć inaczej niż przez przypadek, to także prognozy dotyczące zaniku nauki i upadku uniwersytetów pozostają li tylko prognozami, a ich przyszłość pozostaje otwarta.

Bibliografia

- Bacigalupi Paolo (2011), *Pompa numer sześć*, w: tegoż, *Nakręcana dziewczyna. Pompa numer sześć*, przeł. Wojciech M. Próchniewicz, Mag, Warszawa, s. 244-277.
- Beckson Karl, Ganz Arthur (1972), *A Reader's Guide To Literary Terms*, Thames and Hudson, London.
- Brunner John (2015a), *Na fali szoku*, przeł. Michał Jakuszewski, Mag, Warszawa.
- Brunner John (2015b), *Wszyscy na Zanzibarze*, przeł. Wojciech Szypuła, Mag, Warszawa.

- Brzostek Dariusz (2005), *Problemy motywacji fantastycznej i fantastycznonaukowej*, w: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*, red. Andrzej Stoff i Dariusz Brzostek, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń, s. 15-54.
- Derrida Jacques (2015), *Uniwersytet bezwarunkowy*, przeł. Kajetan Maria Jaksender, Eperons-Ostrogi, Kraków.
- Foucault Michel (1977), *Archeologia wiedzy*, przeł. Andrzej Siemek, PIW, Warszawa.
- Giddens Anthony (2006), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. Alina Szulżycka, PWN, Warszawa.
- Graaf Vera (1975), *Homo futurus*, przeł. Zbigniew Fonferko, PIW, Warszawa.
- Handke Ryszard (1975), *O pewnym materii pomieszaniu, czyli między baśnią a science fiction*, „Teksty”, nr 5, s. 50-68.
- Lem Stanisław (1970), *Astronauta*, Czytelnik, Warszawa.
- Lem Stanisław (1981), *Golem XIV*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Lem Stanisław (1984), *Głos Pana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Lem Stanisław (1996), *Tajemnica chińskiego pokoju*, Universitas, Kraków.
- Lem Stanisław (1999), *Bomba megabitowa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Liotard Jean-François (1997), *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. Małgorzata Kowalska i Jacek Migasiński, Aletheia, Warszawa.
- Miller Walter M. jr. (1991), *Kantyczka dla Leibowitza*, przeł. Juliusz Garztecki, CIA-Books, Warszawa.
- Morelly Étienne-Gabriel (1953), *Kodeks natury, czyli prawdziwy duch jej praw*, przeł. Danuta Malewska, PWN, Warszawa.
- Niewiadowski Andrzej, Smuszkiewicz Antoni (1990), *Leksykon polskiej literatury fantastycznonaukowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Popper Karl Raimund (1997), *Nauka: problemy, cele, odpowiedzialność*, w: tegoż, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, Książka i Wiedza, Warszawa, s. 94-128.
- Rabelais François (1973), *Gargantua i Pantagruel*, t. 1, przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), PIW, Warszawa.
- Sartori Giovanni (2007), *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. Jerzy Uszyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Szadkowski Krystian (2015), *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*, Warszawa.
- Szwabowski Oskar (2014), *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej*, Warszawa.

- Watts Peter (2011), *Ślepowidzenie*, przeł. Wojciech M. Próchniewicz, Mag, Warszawa.
- Wells Herbert George (1976), *Wehikuł czasu*, przeł. Feliks Wermiński, w: tegoż, *Opowieści fantastyczne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 130-249.

Dariusz Brzostek

The future of science, the future of university. The predictions of the collapse of scientific knowledge in science fiction

The predictions of science fiction play an important part in the cultural landscape of contemporary western culture, being integral to the popular culture (novels, movies, TV series, graphic novels). Science fiction narratives predict the future of society, technology, culture but also – the science itself and a university as a scientific institution. The aim of this work is to shed light on the depiction of the future of science, knowledge, and university in the science fiction works, predicting the ineluctable societal collapse. The essay focuses on the use of the scientific discourse and scientific knowledge in the chosen science fiction narratives by Stanisław Lem, Walter M. Miller jr., John Brunner, and Paolo Bacigalupi.

Keywords: science fiction; predictions; university; scientific knowledge; societal collapse.

Dariusz Brzostek – doktor habilitowany, teoretyk literatury, kulturoznawca, adiunkt w Katedrze Kulturoznawstwa UMK w Toruniu. Zainteresowania badawcze: *sound studies*, estetyka grozy, popkultura i kontrkultura, psychoanaliza. Autor monografii: *Literatura i nierozum. Antropologia fantastyki grozy* (2009) oraz *Nasłuchiwanie hałasu. Audioantropologia między ekspresją a doświadczeniem* (2014). Obecnie przygotowuje książkę: *Wola nie-wiedzy. Horror postmodernistyczny czy groza ponowoczesności?*.

